

„Hamleta” na deskach Tarnowskiego Teatru „napisał” w większości reżyser

Ile Szekspira... w Szekspirze?

Beata Stelmach-Kutrzuba

Inscenizacja „Hamleta” w Teatrze im. L. Solskiego w Tarnowie, której premiera uświetniła obchody Międzynarodowego Dnia Teatru, potężnie zaskoczyła widzów, spektakl bowiem daleko odbiega od pierwowzoru dramatycznego i więcej w nim wizji reżysera Piotra Waligórskiego niż Szekspirowskiej fabuły.

Twórca przedstawienia, tnąc tekst, założył ponadto powszechną wśród publiczności jego znajomość, bo bez niej akcja na scenie przynajmniej w kilku kwestiach pozostaje niejasna. Jeśli jednak zaakceptujemy zamieszanie w przebiegu zdarzeń i brak wierności pióru genialnego brytyjskiego dramaturga, to pięknie plastycznie i muzycznie oprowadzone widowisko przeniesie nas bez przeszkód w dziwny kosmiczny świat i psychodeliczne klimaty, które mogą zafascynować. Tyle tylko, że nie jest to „Hamlet” Wiliama Szekspira.

Niewątpliwie słynny dramat otwiera szerokie możliwości dla różnorodnych interpretacji, głównie dlatego, że ta opowieść o zdradzie, zemście, namietnościach i śmierci nie prowadzi do jednoznacznych ocen ani nie daje prostych odpowiedzi na postawione w niej pytania. Ponadto ukazując świat i człowieka w uniwersalnej perspektywie dobra i zła, skutecznie opiera się czasowi i geograficznemu współrzędnym – historia Hamleta może zdarzyć się wszędzie i kiedykolwiek. Nie dziwi więc, skądinąd oryginalny, pomysł Piotra Waligórskiego, by akcję Szekspirowskiej sztuki osadzić w dalekiej przyszłości w bazie na odległej planecie, bo gdzie są ludzie, tam nie brak żądz i emocji. Oczywiście jest również konieczność dokonania skrótów przy przenoszeniu jej na scenę. (Notabene ze znanych adaptacji chyba tylko film Kennetha Branagha prezentuje tekst „Hamleta” w całości, ale trwa ponad cztery godziny). Pewnych epizodów jednak z dramatu wyrzucać nie wolno pod groźbą zaburzenia logicznego ciągu wypadków i zagmatwania motywów działania bohaterów. Są również i takie fragmenty „Hamleta”, które po prostu kochamy, chcemy je usłyszeć, bo są literackim majstersztykiem i dają pole do aktorskich popisów.

Reżyser tarnowskiej inscenizacji, z całym szacunkiem dla jego twórczej swobody, „poszatkował” tekst sztuki w najgorszy z możliwych sposobów. Usuwając na przykład dialog tytułowego bohatera z Duchem, pozbawił akcję tzw. zawiązania, więc zagadką staje się zachowanie Hamleta aż do momentu, w którym wprost posądza stryjka o zabicie ojca. Najwidoczniej inscenizator założył, że znajomość lektur

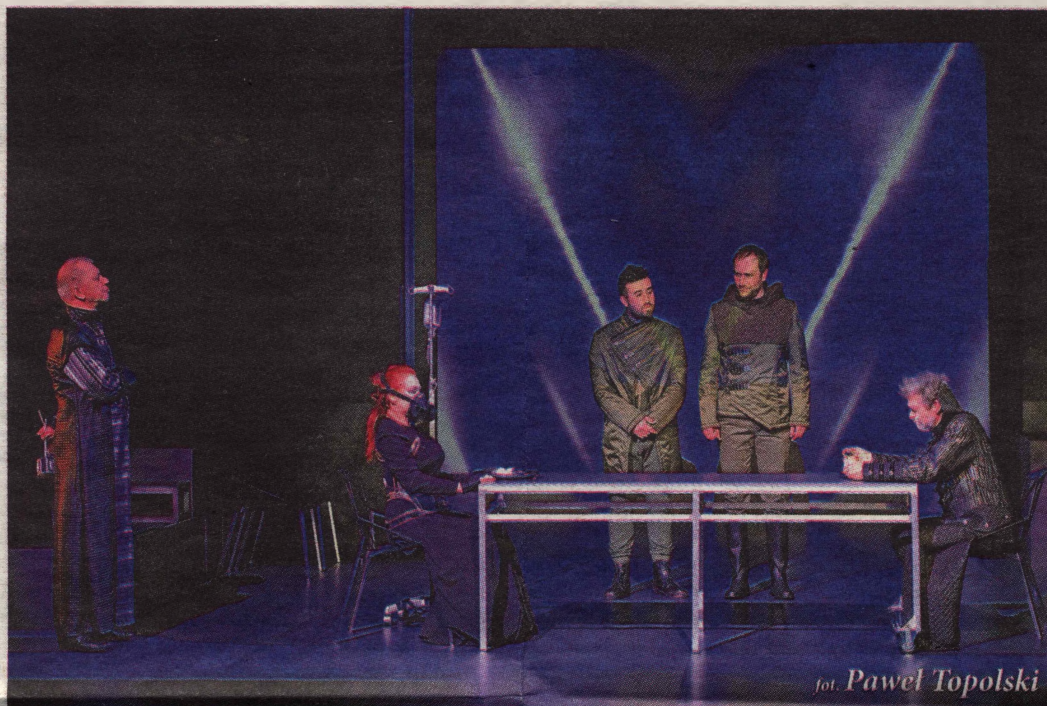
szkolnych jest wśród widzów powszechna, albo że sztuka jest na tyle popularna, iż odbiorcy i tak wiedzą, jaką tajemnicę posiadał młody książę. Poza tym wskutek cięcia bez głębszej motywacji pozostaje szaleń-

nym motorem działań nowego króla i męża Gertrudy.

W spektaklu roi się od różnych uduziń, jednym z nich jest np. epizod powtórzony dwukrotnie – to wyposażony

a także frapująca strona dźwiękowa – od szumów i zgrzytów po melodie i odgłosy natury.

Bez zarzutu jest również aktorstwo w spektaklu. Piotr Hudziak zgrabnie wcielił się w postać Hamleta, jego bohater, choć targany emocjami, jest wyważony i przekonujący, zarówno gdy z premedytacją udaje obłąd, jak i tropi otaczającego go fałsz, a przede wszystkim daleki jest od jęklanych rozważań czy nadmiernego filozofowania. Celu jednak nie osiąga, bo w wersji Piotra Waligórskiego rodzinne porachunki zdaje się załatwiać siłą wyższą. W obsadzie na wyróżnienie zasługuje para aktorów występujących gościnnie – Jolanta Januszówna (królowa Gertruda) za sprawną grę w masce tlenowej i stojakiem z kroplówką w ręku oraz Jerzy Ogrodnicki za stworzenie roli charakterystycznej z nieciekawej postaci Franciska. Miło zobaczyć parę weteranów znów na tarnowskich deskach. Pozostali jak zwykle wykonali dobrą robotę, choć wybitnych kreacji na scenie nie ma.



fot. Paweł Topolski

stwo Ofelii czy zmarginalizowana zostaje postać Laertesza. Nie doczekamy się też na słynną scenę „teatru w teatrze” ani na iskrzący czarnym humorem dialog grabarzy. Nie dochodzi do pojedynku Hamleta z Laertesem i nie pojawia się Fortynbras wracający z Polski, a „reszta jest milczeniem” w całym tego słowa znaczeniu. Bo choć słynny cytat ze sceny nie pada, to zakończenie spektaklu odbywa się bez słów i jest kompletnym zaskoczeniem dla widzów. Piotr Waligórski bowiem zaangażował w dramat dwojako – pozbawiając go istotnych fragmentów oraz wprowadzając własne rozwiązania fabularne, bardziej lub mniej szczęśliwe.

Co zatem oglądamy na deskach Solskiego? Śledzimy dramat rodzinny, który w przedstawieniu wysuwa się na plan pierwszy. Główny bohater nie tylko boje nad utratą ojca, ale nade wszystko nie może się pogodzić ze zbyt szybkim powtórnym zamążpójściem matki. Również w nim niechęć do stryja, który objął tron, i pojawia przekonanie o jego odpowiedzialności za nagłą śmierć starego króla. W konsekwencji Hamlet traci zaufanie do kobiet, co dotyczy nie tylko jego matkę, ale i ukochaną Ofelię, jednocześnie rodzi się w nim chęć zemsty na Klaudiuszu, knującym ze swej strony podstęp przeciwko bratankowi. Dramat polityczny pozostaje natomiast nieco w cieniu rodzinnych rozgrywek, choć żądza władzy jest oczywiście głów-

w tajemną wiedzę Hamlet przeżywa swoje de ja vu. Przy czym zabieg ten, niestety dla publiczności mało czytelny, niepotrzebnie tylko rozwleka akcję, która i bez tego toczy się ospale. Do najlepszych fragmentów przedstawienia należą natomiast burzliwa rozmowa bohatera z matką i monolog Klaudiusza podsłuchany przez bratanka, który powstrzymuje się przed zemstą. Największe zaś wrażenie wizualne robi wyjście poza bazę i spacer po planecie młodego księcia i Horacja – pięknie plastycznie zaaranżowana scena.

Wrażenie wzrokowych i słuchowych w widowisku zresztą nie brakuje, dostarczają ich znakomita scenografia autorstwa Wojciecha Stefaniaka, wzbogacona reżyserskimi video-projekcjami, oraz pełne fantazji kostiumy Agnieszki Kaczyńskiej,

Tarnowski „Hamlet” Piotra Waligórskiego nosi silne reżyserskie piętno. Nie jest inscenizacją słynnego dramatu, ale raczej realizacją opartą na jego motywach. Mimo iż w stronę publiczności płynie tekst Szekspirowski, twórca spektaklu wprowadził tak daleko idące zmiany w fabule, że prezentuje nam zgoła inną historię, na dodatek nie do końca jasną i konsekwentną, czasem na granicy snu i jawy. Widzowie oczekujący tradycyjnej opowieści o tragicznych losach księcia z Elzynoru wyjdą z teatru zawiedzeni, inni być może docenią plastyczną i muzyczną stronę przedstawienia lub zachwycą się kosmicznymi klimatami. Dla mnie odstępstw od pierwowzoru i dziwactw było nadto – wyszłam rozzaczarowana.